Nr. 33. Lwów, dnia 29. września 1911. Rok V

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 hal za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

OD ADMINISTRACYI.

Z numerem tym kończymy trzeci kwartał wydawnictwa za rok bieżący. Upraszamy przeto uprzejmie o wyrównanie prenumeraty zaległej za III. kwartał względnie odnowienie jej na kwartał IV., a to w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

TREŚĆ:

T. S. L.

Z rokiem bieżącym zamyka Towarzystwo Szkoły ludowej dwudziestolecie swej działalności. Zbyt dobrze znane są ogółowi znakomite wyniki tej żmudnej pracy, zdobyte, mimo przeróżne trudności, dzięki energii i wytrwałości pracowników, a przedewszystkiem dzięki ich gorącemu umiłowaniu sprawy, w której służbę się oddali. Szerzenie oświaty polskiej, budzenie ducha narodowego wśród ciemnych i obojętnych mas, zbliżanie odciągających się, lub odpychanych do niedawna do wspólnego warstatu pracy narodowej — oto cele Towarzystwa dziś — śmiało twierdzić można — w znacznej mierze osiągnięte.

Z dumą i prawdziwem zadowoleniem spojrzeć może Towarzystwo-jubilat na niezmarnowanych lat szereg, na te rzesze włościaństwa polskiego, garnącego się do oświaty, na te czytelnie wiejskie sumptem wdzięcznych czytelników wyposażane, na te domy ludowe przez włościan fundowane, na wspaniałe gmachy szkół kresowych i burs włościańskich, na ochronki i tysiące czytelń w kraju całym, które powołało do życia przy pomocy niebywałej i nieznanej ofiarności całego społeczeństwa.

W bogatym dorobku Towarzystwa szkoły ludowej, niepoślednie miejsce zajmuje praca jego wśród ludności żydowskiej naszego kraju, praca nad zaszczepieniem jej kultury i ideałów narodowych i stworzeniem tem samem warunków zlania się żydów w jeden organizm spoisty z resztą społeczeństwa polskiego z zachowaniem jedynie odbrębności wyznania.

Praca taka w społeczeństwie polskiem nie nowa, rozmaite przechodziła koleje. Pamiętne są jeszcze czasy działalności Twa „Przymierze braci" w latach ośmdziesiątych, które po kilkuletniem istnieniu zaprzestało dalszej pracy, stwierdzając zupełną apatyę społeczeństwa polskiego wobec swoich usiłowań, o ile nie wręcz wrogie odnoszenie się doń czynników wówczas dla opinii publicznej miarodajnych.

Kiedy przed laty około dziesięciu na nowo podjęto przerwaną wówczas pracę nad unarodowieniem mas żydowskich i oparto ją na organizacyi Towarzystwa Szkoły ludowej, w którego ramach powstają instytucye pracy tej poświęcone pod nazwą Koła i czytelń Goldmanowskich — myśl ta zupełnie już inny odgłos znalazła w społeczeństwie polskiem.

Z powstaniem T. S. L. nastąpiło zrozumienie i pogłębienie hasła pracy wśród wszystkich warstw narodu; więc też i podjęcie unaradawiającej pracy oświatowej wśród żydów znalazło odrazu tysiące gorących zwolenników.

I nie zdawkową sympatyą, nie frazesem pustym zbywano usiłowania w tym względzie podjęte.

Poważny głos licznych zjazdów towarzystwa wypowiada jasno i niedwuznacznie opinię swoją w tej kwestyi:

„I gdybyśmy zdołali ten średni stan żydowski pozyskać — wywodzi referent jednego ze zjazdów T. S. L. — już zdziałalibyśmy wiele — szczególnie zaś młodzież. Ona, ta przyszłość kraju i społeczeństwa, gdy stanie bez zastrzeżeń po stronie polskiej, gdy polskość pogodzi z żydowstwem, gdy ideały narodowe polskie ze spokojem o ich los pozwoli składać w swoje ręce, możemy wierzyć, że nie zabraknie nam nigdy wyznawców wzniosłych, nawet szczęśliwego współżycia pod jednym dachem.

Ażeby to jednakże nastąpiło **musimy wyjść pierwsi przynajmniej w pół drogi** i poświęcić podejmywanym usiłowaniom nieporównanie więcej myśli i pracy, niż to dzieje się dzisiaj. Gdzie zachodzi tylko możność rozwijania polskiej pracy oświatowej wśród żydów, obowiązkiem naszym jest natychmiast ją podjąć i usunąć wszystkie przeszkody na drodze leżące.

Wszelka ekskluzywność to nasz wróg, bo pojęcie historycznej Polski absolutnie z nią się nie godzi. A zatem zakładając bursy, uczelnie lub ochronki T. S. L., nie wykluczajmy z nich młodzieży żydowskiej; powołując do życia czytelnie nie zabraniajmy korzystać z bibliotek lub gazet żądnym wiedzy żydom..."

W dalszem następstwie stanowiska swego w kwestyi żydowskiej zajętego, uchwala zjazd T. S. L. przed trzema laty w Jarosławiu odbyty po wyczerpującej kiklugodzinnej dyskusyi, na plenum, po omówieniu sprawy na posiedzeniu komisyi, następującą rezolucyę:

„Walny Zjazd T. S. L. wyraża przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród szerokich warstw ludności żydowskiej, pracy, dążącej do uświadomienia im nierozerwalnej, wiekową tradycyą wytworzonej wspólności ze społeczeństwem polskiem i pozyskania ich temsamem dla sprawy narodowej — jest harmonijne działanie wszystkich Polaków, tak chrześcijan jak żydów, w kierunku **usuwania przeszkód i różnic w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego.**

Zjazd wzywa całe społeczeństwo polskie bez różnicy wyznania, by w **imię dobrze pojętego interesu narodowego dążyło do wytworzenia tych warunków.**"

Na tem podłożu rozwija pracę swoją Koło T. S. L. im B. Goldmana; kilkanaście czytelń w kraju, kursa dla dorosłych analfabetów żydowskich, uczelnia dla młodzieży szkół średnich, oto tej pracy dorobek.

Czy wskazania Towarzystwa, w formie powyższej rezolucyi wypowiedziane, znalazły posłuch w społeczeństwie?

Z jednej i drugiej strony żywioły niekarne, wyłamujące się dla celów polityki partyjnej, ambicyi osobistych, czy też w nieodpowiedzialnem warcholstwie z pod reguł i przykazań przez samo społeczeństwo dobrowolnię przyjętych i uznanych — utrudniają w wysokim stopniu urzeczywistnienie się tych tak zgodnych z ideałami naszymi postulatów.

Więc, by nie poszły w niepamięć te wezwania, dziś, stając przed jubilatem z głęboką czcią i wdzięcznością za jego zbawienną, dla narodu całego działalność, z życzeniami dalszej równie owocnej pracy, pragniemy przypomnieć zasady, któremi T. S. L. określiło swoje stanowisko w kwestyi żydowskiej, a przypominając je jako wskazania, jako życzenia tak gorąco przez wszystkich Polaków miłowanej i czczonej Macierzy — wyrażamy przekonanie, że znajdą one w społeczeństwie żywy oddźwięk i posłuch chętny.

Sejmowa reforma wyborcza.

I.

Doniosła sprawa upragnionej reformy sejmowej ordynacyi wyborczej weszła w bieżącym tygodniu w nowe stadyum.

Referent przedłożył swój projekt pełnej komisyi — a lubo sprawa natrafiła znów na różne trudności, przedewszystkiem ze strony ruskiej — to jednak już dziś można zoryentować się w zasadach, na których przyszła reforma się oprze.

Już dziś nie ulega kwestyi, że reforma, której z zapartym oddechem kraj oczekuje, oczekiwaniom tym nie odpowie ani ze stanowiska demokratycznego ani narodowego.

Można już dziś to stwierdzić, gdyż nie ulega kwestyi, że z chwilą dojścia do skutku kompromisu z Rusinami (a to ostatecznie prędzej, czy później się stanie) projekt Starzyńskiego z pewnemi zmianami na rzecz Rusinów stanie się ustawą.

Pod względem zatem narodowym — może projekt chyba stracić.

Pozatem obrady komisyi, w szczególności zachowanie się lewicy sejmowej, stanowisko posłów miejskich wskazuje niemal na milczącą zgodę na przedłożony projekt — co wszystko składa się na to, iż z projektem tym trzeba się liczyć poważnie.

Przyszła ustawa wyborcza daleko odeń nie odbiegnie.

Niewesoły więc heroskop otwiera się dla automicznego życia kraju.

Sejm pozostanie nadal w poczuciu ogółu czemś „drugorzędnem" wobec parlamentu powszechnego prawa głosowania; autonomiczne ciało prawodawcze, które w myśl naszych haseł winno pierwszą mieć w kraju powagę, będzie nadal pozbawione moralnej mocy reprezentacyi ogółu obywateli.

Nie tu miejsce na omawianie niektórych szczegółów projektu ze stanowiska demokratycznego ani narodowego wręcz niedopuszczalnych, (dwa ruskie mandaty miejskie oddane z kuryi miejskiej, pluralność z tytułu przynależności do obszaru dworskiego, władze wyborcze i t. d. i t. d.) — ale uważamy także za obowiązek stwierdzić to, co demokratyczne społeczeństwo i demokratyczna prasa różnych odcieni uznaje, — że zdemokratyzowanie Sejmu naszego, jako wynik demokratyzacyi społeczeństwa jest pierwszorzędnym postulatem narodowym i ze względu na parlament powszechnego prawa głosowania i ze względu na konieczność sprzęgania coraz szerszych warstw w pracy i dla pracy narodowej.

A z tego dobrze pojętego stanowiska narodowego reforma, na jaką się zanosi, jest w najlepszym razie paliatywem.

Tę ujemną stronę projektu należy stwierdzić ze stanowiska ogólno-narodowego, a w konsekwencyi i ze stanowiska ciaśniejszego terenu działania narodowego wśród żydów.

Punktem wyjścia w tej kwestyi odnośnie do sprawy żydowskiej musi być ujednostajnienie i stałe ułożenie się stosunku żydów do ogółu polskiego.

A że takiego stałego ustosunkowania dotąd niema — muszą polityczne akty, a więc przedewszystkiem wybory być niejako czynnikiem wychowawczym, który działając jednostajnie w stałym, przyjętym kierunku, musi doprowadzić z czasem do niezawodnej zasady, kierującej w przyszłości każdą polityczną akcyą żydów.

Reforma ordynacyi wyborczej — to znakomita sposobność stworzenia podstawy do ujednostajnienia politycznego stosunku żydów do polskiego społeczeństwa: pozytywnie — przez umożliwienie wyboru odpowiedniej ilości posłów żydowskich, Polaków, a temsamem i negatywnie, — przez usunięcie stałego poczucia krzywdy, niezadowolenia tego najpotężniejszego czynnika seperatyzmu.

Jest to sprawą pierwszorzędnej wagi narodowej, bo kwestyą pewnego stałego stanu sił narodowych, nienarażonego na wpływy postronne przedewszystkiem ruskie.

Tu punkt styczny tej sprawy z kwestyą ruską.

Ostatnie czasy niejednokrotnie dały przykłady wyzyskania przez Rusinów separatyzmu żydowskiego.

Usunięcie tego separatyzmu, a więc usuwanie jego przyczyn przy każdej sposobności, jest nakazem, który i ze stanowiska kwestyi ruskiej winien znaleść posłuch.

W obecnej więc chwili, która ma na długie lata unormować nasze życie polityczne — niewolno zapominać o unormowaniu zasad, na jakich opierać się będzie polityczny stosunek żydów do społeczeństwa polskiego, a kwestya żydowska powinna — lubo nie tak jaskrawa i drażliwa jak ruska — być również wziętą pod dojrzałą rozwagę.

Ze stanowiska mniejszości polskiej we wschodniej części kraju jest to wprost integralna część kwestyi zabezpieczenia tej mniejszości należytej reprezentacyi, jestto przeto nawet część kwestyi ruskiej.

I właśnie z tego punktu widzenia widoczną jest szkodliwa luka tak w samym projekcie, jak wogóle w pracach komisyjnych.

Niewątpliwie sprawa ruska i kompromis między stronnictwami polskimi muszą pochłaniać główną uwagę, ale nic nie usprawiedliwia zupełnego przeoczania i lekceważenia doniosłej narodowej sprawy, jaką jest kwestya żydowska w zagadnieniu reformy reprezentacyi autonomicznej kraju.

Po zamachu.

Dziwna jest czasem ironia wypadków!

Organizator i patron „ochrany" walącego się caratu, i trzeszczącego w wiązaniach swych absolutyzmu rosyjskiego, Stołypin, padł z ręki członka tej właśnie ochrany, ugodzony kulą browinga wydanego zabójcy przez zarząd ochrany.

Na ochranie oparł cały swój system „uspokajania rewolucyi", ochrana uspokoiła i... jego.

Gdy on zaopiekował się Aziewem, znalazł się Bagrow, który się nim „zaopiekował".

Problem antagonizmu aryjsko-semickiego w świetle dziejów.

(*Z pracy Anatola Leroy-Beaulieu: „Israel chez les Nations.*)

II.

Najmniej może zmiennym czynnikiem rasy jest charakter, to też pośród Francuzów III-ej Republiki można wykryć jeszcze pewne cechy Gallów z epoki Vercin-getorixa. Jeśli zatem Semita nie różni się od nas gruntownie duchem i umysłem, to może różni się charakterem i temperamentem? Być może; przekonamy się o tem niebawem, przynajmniej w stosunku do żydów.

Zazwyczaj przygodni etnolodzy na tem polu wyprawiają harce, przeciwstawiając z upodobaniem cnoty „aryjskie" przywarom „semickim". Semita figuruje tam niezmiennie jako chciwiec, bezduszny spekulant, płaski, przebiegły służalec, mściwy, zdolny do wszelkich podłości i fałszów; zaś Aryjczyk, przeciwnie, szlachetny, otwarty, dumny, rycerski, bezinteresowny i subtelny, pełen naiwnej niemal noblessy.

Co do mnie, nie mam zaufania do tych portretów, dokonanych wielkimi rzutami pendzla, gdzie wszystko jest z jednej strony czarne, a z drugiej białe; takie bowiem proste metody nie wystarczają, gdy trzeba odtworzyć starą rasę, obejmującą dwadzieścia różnych narodów. Potrzeba tu więcej tła i więcej odcieni. Rzymianin nie był napewno mniej twardym, oschłym i chciwym łupu, niż Kartagińczyk; tradycyjny obraz Semity posiada często rysy bardziej wspólne z Grekiem nowoczesnym, Ormianinem i Parsem, którzy wszyscy uchodzą za Aryjczyków, niźli z właściwym żydem, zaliczonym do Semitow. „Charakter semicki — powiedział Renan — jest na ogół twardy, ciasny, egoistyczny". Jest to może prawda — i nietylko w stosunku do Arabów — choć należy pamiętać, że natura żyda leży raczej w dziejowem jego wychowaniu, niż w rasie.

Oschłość umysłu i serca, tak częsta u żydów, w większości wypadków musi być złożona na karb egzystencyi, którą myśmy im zgotowali; nie trzeba o tem zapominać. W każdym razie nazbyt przeocza się jedną okoliczność, niezbędną w ogólnym rachunku. Oto mówiąc o twardej, ciasnej i oschłej naturze semickiej, winniśmy pamiętać, że to, co jest najsłodszego, najtkliwszego pod niebem, a mianowicie Ewangelia —wyłoniło się z rasy semickiej. Na skalistej ziemi syryjskiej wybujał ten kwiat lilii polnej, którego zapach wypełnia jeszcze świat po dziewiętnastu wiekach. Wyraz najpiękniejszy w ludzkiem narzeczu — miłosierdzie — padł po raz pierwszy z ust Semity.

Semici zwiastowali światu dobrą nowinę; kazanie na Górze wyrzeczone było w dyalekcie semickim wobec semickiego tłumu; Semici również objawili światu starożytnemu dziewięć cnót ewangelicznych, poprzez trudy niezmierne, poprzez znój i głód.

To też kto godzi w Izraela, pod postacią rasy i protoplastów jego oraz Biblii, wytworu jego ducha — ten godzi zarazem w Chrystusa. Czyliż nie rzekł Zbawiciel do Samarytanki, przy studni Jakubowej tych słów znamiennych: „Zbawienie będzie od

Pod stopy carskie bryzła krew premiera, znacząc dłań groźne: mane-tekel-fares! A gdzieś po kątach, w tajemnicy, szeptały zbielałe ze strachu usta orszaku dworskiego, że zamach był przygotowany na... cara.

Czy ta pogłoska obiegła tylko pod wpływem strachu, co „ma wielkie oczy"? Niewiadomo.

Fakt jednak, że śmierć premiera mogła i powinna była stać się przestrogą dla wszechwładcy.

Czy się jednak władca wszech Rosyi nad tem zastanowił?

Wątpimy. Boć uczy historya, że głowy samodzierżawia, gdziekolwiek się pojawiają, nie patrzą pod swe stopy. Czy nie potrafią się nachylić, czy też nie chcą — to obojętne. Dość, że nie dostrzegają zwykle, iż trony ich stoją na przysypanym po wierzchu lekką warstwą popiołu kraterze „uspokajanego" od czasu do czasu wulkanu. Tylko czasem padnie w tę czeluść straszliwą blask oślepiający bomby ręką rewolucyonisty rzuconej, lub odbije się echem złowrogiem huk strzału rewolwerowego.

Wtedy nastaje w rezultacie chwilowa konsternacya, zaniepokojenie. A potem znów powrót... do absolutyzmu!

Do absolutyzmu wrócił też i Stołypin. Ale wrócił inną drogą, niż jego poprzednicy. Obejmując ster państwa, widział czy też wyczuwał, że na samych tylko bagnetach nie sposób nadal utrzymać podmytego rewolucyą samodzierżawia. Szukał dłań silniejszego oparcia i znalazł je — zdawało mu się — w wzbudzaniu i kultywowaniu rosyjskiego szowinizmu nacyonalistycznego u ciemnych tłumów mużyków wielkorosyjskich i w organizacyi „instinno ruskich".

Pogłębić przepaść między ludnością wielkorosyjską a inorodcami i w ten sposób rozedrzeć niejako teren działania prądów rewolucyjnych w całem państwie nurtujących —to wydało się Stołypinowi najpewniejszą podstawą, na której można było przystąpić do „uspokojenia" umysłów zrewolucyonizowanych.

I u spokajał Królestwo, Litwę, Finlandyę, plemiona kaukazkie; uspokajał i żydów.

Położył rękę żelazną absolutyzmu i bezprawia, odzianą w nienagannie gładką rękawiczkę zdawkowej uprzejmości na całem życiu narodowem, umysłowem i ekonomicznem Królestwa i Litwy, uderzył z brutalnym rozmachem w resztki samodzielności Finlandyi. Misternie skomplikowaną siecią tajnej policyi, ochrany szpiegowskiej, stanami wyjątkowymi i wojennymi, wprowadzanymi przy lada sposobności, paraliżował nie tylko jakikolwiek czyn, ale nawet wszelką myśl publiczną.

Dla kilkumilionowej ludności żydowskiej miał stale dwie rzeczy: na ustach wieczne zapewnienia o trosce nad reformą, o przygotowaniach do zniesienia strefy osiedlenia, a w rzeczywistości ad absundum doprowadzone ograniczenia we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego, umysłowego i ekonomicznego: wieczne wydalania, przestrzeganie i ograniczanie wszędzie normy procentowej, a nadewszystko nieustannie podniesiony obuch pogromów, odziedziczony po swych poprzednikach.

Czy więcej nic nie miał „dla żydów?

A pardon! Miał. Miał nawet przyjaźń czy też zapewnienie jej dla... kolegi Wolfsohna, byłego premiera syońskiego. Wszak przyjmował go serdecznie; podobno nawet konferowali swego czasu o stworzeniu państwa syońskiego pod patronatem czy opieką mateczki Rosyi i jej premiera. Ale jakoś te układy nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów. Chyba rezultatem można nazwać dalsze obostrzenia.

Ale to nie przeszkadzało wówczas prasie syońskiej za panią matką „Welt" ogłosić światu całemu kolosalny sukces osiągnięty przez Wolfsohna, przyczem nie obeszło się oczywiście i bez hymnów pochwalnych dla premiera i jego uprzejmości.

A dziś? Wolfsohn dostał dymisyę a Stołypin padł z ręki rewolucyonisty pochodzenia żydowskiego. Więc już ręce prasy syońskiej rozwiązane, względy polityczne jej nie krępują. I włazi mysz w paszczę lwa martwego, który groźny za życia dla każdego innego zwierza na nią patrzał z przyjazną litością...

*

Czy się obecnie ze śmiercią Stołypina położenie żydów w Rosyi zmieni cokolwiek? Nie. Bo niema widoków, by się zmieniło cokolwiek w całym ustroju caratu poza osobą premiera. Zło nie leżało w osobie tego lub owego kierownika spraw państwowych, lecz w systemie rządów.

System zaś pozostaje niezawodnie ten sam. I jego wytyczne pozostaną niezmienione: utrzymać i pogłębiać przepaść między poszczególnemi grupami narodowemi i wyznaniowemi wśród ludności, a rządzić postrachem stanów wyjątkowych i pogromów.

O zawróceniu z drogi tej w obecnej sytuacyi mowy nie ma; i to na lata długie; o stworzeniu jakiejkolwiek platformy współżycia wszystkich ani marzyć.

Więc dalsze tylko budowanie ekskluzywizmów narodowościowych i wyłączności wyznaniowych, dalsze sianie zawiści i rozbudzanie w razie potrzeby najniższych instynktów u mas!

Czy cokolwiek zmieni w tem położeniu zapatrywanie następcy Stołypina, Kokowcewa, że „czas już przerwać uniesienie nacyonalistyczne i zacząć zgodne współżycie"? Na podstawie dotychczasów doświadczeń, wątpimy. Wszak podobne zapewnienia już nieraz wychodziły z ust czynników miarodajnych. A zresztą w naszem przekonaniu co do wartości tego zapewnienia utwierdza nas „wiara" „Nowego Wremeni", „ż e z a m a c h a n i n a c a l n i e o d w r ó c i n a w y p a ń s t w o w e j z d r o g i j u ż o b r a n e j".

A to w dzisiejszych czasach chyba najbardziej miarodajna enuncyacya!

*

Z za grobu grozi jeszcze Stołypin żydostwu rosyjskiemu obuchem pogromów. Za śmierć jego zadaną ręką żyda rewolucyonisty, odpowiedzieć winna ludność żydowska. Tego chcą sfery czarnosecinne i ich prasa.

Więc pomimo zapewnienia pana premiera, że władze nie dopuszczą do żadnych zaburzeń, żydzi kijowscy mają słuszny powód do dalszych obaw przed pogromami. Bo oto, co pisze np. korespondent kijowski warszawskiego „Słowa" o nastroju, jaki panuje w stolicy naddnieprzańskiej:

„Lud kijowski ma swoje tradycye, a utworzone dla walki z rewolucyą organizacye roznieciły tlejące w głębi psychiki ludowej iskierki niechęci do żywiołu żydowskiego. Dość jednego silniejszego powiewu, by wybuchły płomieniem. Reszty dokona nastrój tłumu i przebudzenie się instynktów drapieżnych. Dobrze też uczyniono, że niebezpieczeństwo przytłumiono w zarodku. Nie zdołano tylko dotąd rozprószyć paniki, panującej wśród żydów tu zamieszkałych. Długo jeszcze nie przestaną żywić obaw o dzień jutrzejszy".

Gdy już mowa o nastrojach pozamachowych, to godzi się powtórzyć jeszcze głos „Rieczy" kadeckiej o pogromowych zakusach.

Nawiązując do cytowanych wyżej słów „Nowego Wremeni" pisze organ Kadetów: „Oczywiście, w zdrowem państwie, zabójstwa nie mogą i nie powinny wywoływać zboczeń nawy państwowej. Kierunek jej powinny nadawać należycie pojmowane potrzeby całego narodu i sam kierunek powinien

---

żydów"? Dziwne to, że chrześcijanie zapomnieli o tem, że Krzyż wyrzeczenia dźwigały semickie ramiona, ten krzyż, który był skandalem w świecie helleńskim i którego, w ciągu 3 czy 4 wieków, wierni nie śmieli pokazywać czcicielom bogów Olimpu — inaczej, jak w przybraniu mistycznych emblematów.

Krew przelana na Golgocie ku odkupieniu rodzaju ludzkiego, ta krew, którą starzy mistrzowie malują w puharach i krużach, niesionych w dłoniach anielskich — była krwią żydowską, krwią semicką.

Toć ani Marya, Matka Jezusowa, ani Jan, najmilszy z uczniów, ani Szymon, ani żaden z Dwunastu — nie byli pochodzenia aryjskiego.

Kto pragnie sięgnąć do źródeł, kto wierzy, że Kościół był w początkach swych założony i urządzony przez Apostołów — ten musi się zgodzić, że i chrystyanizm jest wytworem semickim, i to w tym stopniu bynajmniej nie mniejszym od judaizmu.

Często mówi się u nas o zaborze semickim: jeśli kiedykolwiek świat został zdobyty przez semitów, stało się to za sprawą św. Pawła, chrześcijańskiego Hanibala, czy Aleksandra. Bitwa pod Kannami nie była bynajmniej największem zwycięstwem Semitów. Gdzie nie powiodło się synowi Hamilkara, tam zatryumfował niepozorny żyd z Cylicii. Przezeń to i przez dwunastu apostołów spełniła się dumna zapowiedź proroków hebrajskich i oto świat aryjski, wraz z Grecyą i Rzymem, skłonił się przed berłem Dawidowem. Imperyum, wniesione na mieczach rzymskich legionów, dostało się w spadku następcom rybaka z Galilei. Posągi Cezarów zostały zwalone z wyniosłych cokołów; Trajan i Marek Aureliusz, ci dwaj władcy, będący wcieleniem orężnej mocy łacińskiej i rozumu greckiego — zeszli ze szczytu kolumn marmurowych, by dać miejsce Piotrowi i Pawłowi, marszałkom Jezusa z Nazaretu. Rzymska wilczyca, która pokonała słonie kartagińskie, uległa z kolei lwu z pokolenia Judy: „vicit leo de tribu Juda". Te słowa wyryte są na podstawie obelisku Nerona, dźwigniętego u katedry św. Piotra w Rzymie przez Sykstusa V; Kościół ma słuszność: Nazareńczyk zwyciężył.

Oto prawdziwy zabór semicki, przed którym ukorzył się — i korzy się dotąd — geniusz t. zw. aryjski. Z pośród antysemitów jedynie logiczni i najbardziej konsekwentni są ci właśnie, którzy, strząsając jarzmo semickie, odrzucają zarazem Ewangelię i Biblię, buntując się zarówno przeciw gwieździe Betleemskiej i zapowiedziom Synajskim. Słowianin lub Germanin, który nic nie chce zawdzięczać synom Sema, powinien wrócić do swoich bogów pogańskich, Odyna i Peruna ze złotą brodą — lub wreszcie niech wróci do emanacyi bezosobowego Brahmy. **A b y ś w i a t d z i s i e j s z y „o d ż y d z i ć" n a l e ż a ł o b y w p r z o d w y t ę p i ć w n i m w s z e l k i e i d e e c h r z e ś c i j a ń s k i e.**

posiadać w sobie moc do odparcia różnych wydarzeń nieprzewidzianych.

Ale tak samo w zdrowem państwie podobne zbrodnie nie powiny być wyzyskiwane w celach partyjnych i osobistych. A tymczasem „Nowoje Wremia“ usiłuje już wyzyskać zamach gwoli nacyonalistycznemu, antihumanitarnemu podżeganiu i pośpiesza puścić w obieg jadowite wyrażenia o „wystrzałach żydowskich...

Jeżeli nawet sprawca zamachu był żydem, czyliż można, bez świadomego zaparcia się prostej sumienności, obarczać winą jednostki cały naród pięciomilionowy? Czyliż dolewanie oliwy do ognia, rozpalenie i tak już sztucznie wytworzonej waśni narodowej, nie jest dziełem szkodliwem i wrogiem dla państwa? Czyliż potrzeby państwa nie nawołują w takiej chwili do spokoju i sprawiedliwości?“

O pokój i sprawiedliwość jedynie błaga dziś ludność żydowska caratu.

Oby przeto zapewnieniom premiera i uwagom Rieczy odpowiedziała zgodnie rzeczywistość!

Orzeszkowa o nacyonalizmie żydowskim.

„Kurjer Warszawski“ rozpoczął w numerze z 24. września r. b. pod powyższym tytułem publikacyę niedokończonej pracy Elizy Orzeszkowej. Wobec niezmiernej doniosłości zapatrywań Orzeszkowej na kwestyę żydowską zamieścimy na łamach naszego pisma wstęp i dokładne streszczenie reszty tej pracy.

I.

Głównym i najtrudniejszym do rozwiązania węzłem w zawikłanej u nas sprawie żydowskiej jest, według zdania mego, od niedawna powstały pośród żydów prąd nacyonalistyczny. I przedtem żydzi stanowili wśród społeczeństwa polskiego grupę ludzi, pod wielu bardzo ważnymi względami odrębną, ale nic nie zaręczało, że odrębność ta jest, lub ma stać się wiecznotrwałą. Różnice, pochodzące z odmienności rasy, zmniejszonemi znacznie być mogły przez niwelujące wpływy cywilizacyjne zarówno, jak przez wspólne pożycie na jednej ziemi, w jednym klimacie, wśród wspólnych wpływów odżywiania się fizycznego i moralnego. O trwałości różnic językowych mowy być nie mogło, bo któż, przed bardzo niewielu jeszcze laty, mógł choćby przypuścić, że żargon dostąpi zaszczytu dźwignięcia go do godności języka narodowego. Zdawało się, że jest on w ustach ludzi, którzy przez nieszczęśliwe okoliczności historyczne niegdyś swój narodowy język utracili, tylko tymczasowym jego zastępcą i że trochy tylko oświaty potrzeba, aby z ust tych usunął go doskonale wyrobiony, bogaty i piękny język ludności otaczającej. A gdy zmniejszą się odmienności, z rasowego pochodzenia wypływające, gdy z biegiem czasu zniknie odmienność mowy, to odmienność wyznania religijnego, jak o tem wie każdy, może nie stać na przeszkodzie wspólności i zgodzie dążeń i prac obywatelskich. Tak ze stron obu, przed niewielu jesze laty, mniemały umysły najświatlejsze, które, na ciele społecznem spostrzegając ranę, o możności zagojenia jej nie wątpiły i ztąd po obu stronach powstała idea asymilacyi, czyli takiego upodobnienia się mniej licznej grupy mieszkańców ziemi tej do liczniejszej, któreby sprzyjało wspólnemu życiu i pracowaniu w spokoju i zgodzie.

Idea asymilacyi żydów nie była, jak niektórzy obecnie twierdzą, utopią, ani wyznawcy i działacze jej nie byli utopistami. Historya świata zna przykłady takiego stapiania się mniejszości z większością, takiego zaszczepiania na drzewach płonek innego gatunku, które, przy umiejętnej uprawie ogrodniczej, nietylko drzewu nie szkodzą, lecz, owszem, przez dostarczenie soków nowych, wzrostowi i sile jego dopomagają.

Ale nie wszystko na świecie staje się, co stać by się mogło, gdyby po drogach ludzkich nie chodziły złe wichry, które je na bezdroża przerabiają. Idea asymilacyi, nie należąc do tych, które urzeczywistnić się nie mogą, była do urzeczywistnienia trudna. Urzeczywistnić ją mogła tylko bez przeszkód rozwijająca się: ewolucya opinii publicznej, przyzwyczajeń towarzyskich, prawodawstwa i wychowania, zwłaszcza wychowania publicznego. Pomijam opinię i przyzwyczajenia, które mogły błądzić, ociągać się tu i ówdzie szkody lub opóźnienia w robocie sprowadzać, ale nie miały w sobie nic zasadniczo względem roboty asymilacyjnej nieprzyjaznego lub zgubnego... Te nie były w rękach żadnych ze stron obu i wykrzywiły samą oś asymilacyi, zachwiały ją u samej jej podstawy. Na jaki sposób, a raczej na jakie sposoby, zarówno liczne jak potężne, tego dokonały, nie mam tu mniejsca na szczegółowe wymienianie i—czy jest pośród stron obu choć jeden człowiek mniej więcej oświecony, któryby sam o sposobach tych nie wiedział i po chwili zastanowienia wyliczyć ich nie potrafił? Dość, że idea asymilacyi, chwiana i osłabiana przez działanie systemu szkolnego i praw wyjątkowych, przez rzucane pod jej koła kamienie obrazy najrozmaitszego rodzaju i kalibru, spotkała się z powstałą właśnie w tej chwili ideą—nacyonalizmu żydowskiego.

Pod jakimi wpływami żydzi, zamieszkujący państwo rosyjskie, więcej niż kiedykolwiek uczuli się narodem od wszyskich innych odrębnym i zapragnęli takim pozostać na zawsze, czyliż opowiadać trzeba? Przyszło to im naprzód od tego pędu ku wyodrębnianiu się i skupianiu w narody oddzielne wszystkich grup etnicznych, który w ostatnich czasach stał się jednym z najsilniej bijących pulsów w organizmie europejskim; przyszło z zachodu od współbraci, głoszących chwałę Syonu i wieczną przynależność do tej prastarej ojczyzny narodu żydowskiego; przyszło nadewszystko ze Wschodu, od wielce złego przyjęcia, którem państwo rosyjskie odpowiedziało na ich gorliwe dążenie ku zlaniu się w językową, obyczajową i uczuciową jedność z narodwością, w państwie tem panującą. To ostatnie nie stosuje się do żydów, zamieszkujących Królestwo, lecz w innych prowincyach. Kto własnemi oczyma procesowi temu się nie przypatrywał, wyobrazić sobie nie zdoła, jak ciekawy i razem głęboko smutny przedstawiał on widok. Był to z jednej strony niezmiernie entuzjastyczny rzut żydów ku zasymilowaniu się z żywiołem panującym, a z drugiej — równie niezmiernie srogi odrzut, którym nań żywioł panujący odpowiedział.

Jeżeliby kto żądał dowodów, że asymilacya żydów z narodami, wśród których przebywają, jest możliwa, znalazłby go w tym rzucie. Był jaskrawy, powszechny i przez czas pewien, aż do czułości szczery, aż do drobiazgowości kompletny. Imiona osób, język, zwyczaje i obyczaje, nawet charakterystyczne drobiazgi w ubiorach, zachowaniu się, postawach ciał i intonacyi głosów, zostały nietylko zaakceptowanemi, lecz, o ile podobna, najdobitniej akcentowanemi rozpowszechnionemi, w młode pokolenia zaszczepianemi. Była w tem pewna doza instynktownego albo i rozmyślnego chwytania się za szeroki płaszcz człowieka silnego, który mógł tak dobrze osłaniać, jak razy zadawać, na szczyty wynosić, jak w wądoły strącać; było też pewnie sporo tego, co u dorobkiewiczów plemion wszelkich za namaszczenie do wyżyn społecznych i za tak zwany ton dobry uchodzi; ale najpewniej, było też wiele sentymentu zupełnie szczerego i którego naiwność, w narodzie tak roztropnym, zdumienie obudzała. Gdyby moment ten nie pękł jak bańka mydlana pod dmuchnięciem ust z jednej strony prawodawczych, a z drugiej chuliganowych, gdyby dłużej był potrwał, asymilacya stałaby się szybką, powszechną i nawet purpurą gorącej miłości zaprawioną. Tak jest. Śmiem tak twierdzić na pewno.

Warszawski „syntetyk“.

I.

Jest pewien typ człowieka, który się nazywa literatem warszawskim. Jest to w opinii powszechnej synonim blagi. Dlaczego? — zrozumiałe. Warszawa niema ciągłej kultury umysłowej, niema wyższej uczelni, któraby odpowiadała naszym potrzebom kulturalnym. Wszystkie zapędy pracowników postronnych w tym kierunku, muszą być tedy odosobnione, dorywcze, często dyletanckie. Ruch naukowy obecnie w Warszawie robią wychowankowie dawnej szkoły głównej lub uniwersytetów zagranicznych.

Literat warszawski więc niema wyższego wyćwiczenia umysłowego, zato ma temperament, tupet. Na niczem się zupełnie nie zna, potrafi pisać o wszystkiem. Wie zawsze, co jest modne, wzięte, w jakim kierunku idą upodobania powszechne. Gdy trzeba wprowadzać nowe pojęcia, literat warszawski pisze w nowym duchu wszystko to, co wszyscy już wiedzą. Gdy trzeba przeciw czemu wystąpić, warszawski literat jak hyjena żeruje tam, gdzie wietrzy już trupa.

Takim typowym literatem jest Ignacy Grabowski. Człowiek niezbyt już młody, a jednak długo nie było o nim słychać. Stał się nagle głośny dzięki tableau historique — takiemu, jakie w modzie były za czasów pseudoklasycyzmu — „Stanisław August“. Poszczęściło mu się dzięki p. Rabskiemu zdobyć nagrodę konkursową za „Sokola“, napisał jeszcze jeden „Grunwald“, którym nikt się nie chciał zainteresować i stał się— wielkim człowiekiem. Warto przeczytać, z jaką pewnością, z jakim zapałem syntetycznym taki p. Grabowski pisze o Chinach i Europie, o Zachodzie i Wschodzie. Polityka, historyozofia, dzieje kultury, we wszystkiem jest biegły.

Synteza, to hasło modne za dni niedawnych. „Syntetyczne“ są więc konstrukcye p. Grabowskiego, w których ogniskuje się cała blagierska frazeologia polska, szermująca pseudonaukowymi terminami i kalamburem.

Byłoby to nieszkodliwe jeszcze w nudnych, pozbawionych notorycznie jakiejkolwiek nowej myśli, nowego ujęcia czasu, dramatach, naszpikowanych naciąganymi w serdeczny

sposób zwrotami i wyrazami. Tego nikt przecie nie czyta. Gorzej jest, gdy taki „syntetyk“ grasować pocznie jako autorytet, nąż znany i głośny, w kuryerkach i ilustracyach tygodniowych.

Niedawno rzucił się „syntetyczny“ Ignacy Grabowski na łamach „Tygodnika Ilustrowanego“ na sprawę żydowską. Ot. zwyczajnie hyjena! Po szerokich występach Andrzeja Niemojewskiego, Jzy Moszczenskiej itd., sprawa już trupem cuchnie. Gdy jednak już rzecz przesądzona, gdy nikt się nie oburzy na p. Grabowskiego, lecz na Niemojewskiego, jako inicyatora nagonki, można na tem zarobić trochę rubli w sposób „syntetyczny“.

„Syntetyczny“ rzut p. Grabowskiego nazywa się „niewdzięczni goście“. Proszę, co za pamięć u tego człowieka! Pamięta wypadki, które się stały jeszcze ośmset lat temu, przyjęcie żydów do Polski przez Władysława Hermana, uwidocznione na obrazie Matejki. Wie więc dokładnie, że żydzi nie są współobywatelami, członkami naszego społeczeństwa, żyjącymi pośród nas, lecz że są gośćmi. My, w szczególności p. Grabowski, jesteśmy gospodarzami. Co? Gościna przeciągająca się ośmset lat? Tego na gościa choćby najserdeczniejszego za dużo. To też serdecznie żałuje p. Grabowski, że wogóle Polacy „te Żydy“ (albowiem rzeczowej formy deklinacyjnej p. Grabowski używa) u siebie ugościli.

To rozumiem, to się nazywa pomysł syntetyczny! Sprowadzenie całej zawiłej kwestyi politycznej, nad którą tyle najlepszych umysłów polskich się biedziło, do prostej formułki życia towarzyskiego, kwestyi gościnności i wdzięczności za gościnę. Tak w swoim czasie odpowiadano na zapędy demokratyczne przeciw szlachcie: O niewdzięności ludzka. któż bronił państwa polskiego, kto rozsławił polskie imię w Europie, kto chodził z apteczką po wsi od strzechy do strzechy? O ludu niewdzięczny, za te wszystkie dobrodziejstwa kamieniem?

Owoż „te“ niewdzięczne goście żydowskie — twierdzi p. Grabowski — przez ośmset lat wyosobniały się z łona społeczeństwa polskiego, zamykały w swem Ghetto, a gdy je uczyniono równemi wobec prawa, uczyniły się panami z pomocą rubla i łapówki, Polaków uczynić chciały swymi stróżami kamienicznymi, a wreszcie urządziły rewolucyę, aby w mętnej wodzie wyłowić ryby.

Znane nam dobrze odgłosy niedawnych polemik, tendencyjnych powieści itd., które wierna i trwała pamięć p. Grabowskiego odtwarza.

Ale zapytajmy, czy przypadkiem nie na kogo innego spada wina za to, że żydzi zamknięci żyli w swem Ghetto? Czyż nie do dzisiaj jeszcze mówi się ustawicznie o uświadamianiu chłopa, o wpajaniu weń idei narodowej polskiej, o przyswajaniu go narodowej kulturze? A chłop polski chyba dłużej niż lat ośmset mieszkał na swojej ziemi, czy — jeśli zechce p. Grabowski — był gościem polskiej szlachty. Czy więc nie należałoby raczej postawić zagadnienia w ten sposób: nie żydzi są winni, że się dotychczas nie zasymilowali, ale my, żeśmy ich dotychczas zasymilować nie potrafili?

Objęliśmy niestety po przodkach naszych nieszczęsny spadek. Dawne społeczeństwo polskie zamknięte, kastowe, nie troszczyło się o masy ludu polskiego, ruskiego, litewskiego, o niemieckie kolonie, czy żydowskie „ghetto“. Oświaty tu nie było żadnej, kultura na te niziny nie dochodziła. Znośniej trochę było jeszcze u chłopa polskiego, który słuchał polskiego pacierza i kazania. Zresztą niewolnictwo, ograniczenie. Jakże tu mogło się dokonywać przyswajanie obcych żywiołów przez kulturę narodową polską?

Kwestya przynależności narodowej nie jest kwestyą rasy, przyrodzenia; nie jest też kwestyą intellektu, rozsądku. Wdzięczność czy niewdzięczność jako motywy intellektualne tu nie mają żadnego znaczenia. Najwyższy czas już, by zerwać z pamięcią historyczną w tym kierunku, by przestać mówić o prawach historycznych, a zacząć traktować sprawy narodowościowe ze stanowiska interesów wzajemnych. Pamięć historyczna w sprawie litewskiej i ruskiej bruździ ciągle, a przecież sprawa jest jasna: przez kilkaset lat nie zdołaliśmy zasymilować tych mas etnicznych, związać z nami wspólną kulturą; wszelkie sentymenty, oburzanie się na niewdzięczność itd., nic nie pomogą. Trzeba szukać innego sposobu wyjścia.

Sprawa przynależności narodowej jest kwestyą irracyonalnego poczucia wewnętrznego, które się w świadomości własnej stwierdza, jako zastane. Pierwiastki etnicznie najrozmaitsze mogą posiadać wspólne poczucie narodowe. Odbywa się ciągła wymiana pierwiastków etnicznych. Jednostki lub grupy bywają wynaradawiane i przyswajane kulturze obcej. Kultura asymilująca nie potrzebuje być koniecznie wyższą. Wiadome są np. wypadki schłopienia inteligenta itp. Sprawa zależy od otoczenia, w jakiem te jednostki czy grupy przebywają, oraz od możności lub niemożności utrzymywania związków dawniejszych.

Sprawę żydowską więc można obecnie na tym tylko poziomie rozważać. Żydzi nie zamieszkują zwartego terytoryum, odciętego od innych odmiennych terytoryów kulturalnych. Stąd prędzej czy później zasymilować ulegdz wpływowi kultury otoczenia, muszą.

Nie zasymilowali się dotychczas, gdyż nikt im nie ułatwia nabywania tej kultury. Możność uczenia się, przyswajania wiedzy europejskiej, korzystania ze szkół polskich, co za tem idzie czynnego i biernego udziału w wytwórczości piśmienniczej, naukowej czy literackiej, mają żydzi dopiero od lat kilkudziesięciu. Tyleż mogą korzystać z wolności wyboru zawodów, przenikać tym sposobem w społeczeństwo polskie itp. Nic więc dziwnego, że asymilacya w tak krótkim przeciągu czasu nie zdołała ogarnąć całej masy ludności żydowskiej, zamieszkującej ziemie polskie.

Powikłał sprawę świeży napływ żydów litewsko rosyjskich do Królestwa, w których widziano narzędzie rusyfikacyi. Są oni doskonałym argumentem na naszą tezą. Nie poczuwają się do żadnej spólnoty z narodem polskim, gdyż nasiąkli kulturą rosyjską. Ale jest to kwestya czasu. W tym celu wszakże trzeba nie krzyczeć: huzia! lecz pracować nad szerzeniem naszej kultury wśród przybyszów.

Tadeusz Dąbrowski.

Przegląd prasy żargonowej.

(Bilans noworoczny. — Figle szatana. — Wychowanie żydowskie).

Bilans z r. 5671 — oto temat, którym przeważnie zajęła się prasa żargonowa z ubiegłego tygodnia i zgodnie zamknęła rachunki ogromnym deficytem, a deficyt ten był ogólny bez względu na kraj i społeczeństwo, wśród którego żydzi się znajdują.

„Wszędzie ciemno, nie dojrzysz gwiazdki na niebie, jak gdyby wszystkie gwiazdy utonęły w morzu“ — pisze Hacefirah. „Gdy oglądamy się poza siebie i widzimy drogę, przez którą przeszliśmy, to zdumieni pytamy czy faktycznie myśmy to, wszystko przebyli, czy aż tak wielką jest nasza zdolność cierpienia?“

A Frajnd dodaje:

„Pozostała nam jeno nadzieja, ale czyż można i w przyszłości czegoś się spodziewać? Moment obecny ma jedną zaletę, a tą jest to, że już gorzej być nie może, jak jest. Spodziewać się można już tylko chyba czegoś lepszego. A choćby nastąpiły czasy gorsze, to już nie są dla nas tak straszne, gdyż nasze położenie obecne nie wytrzymuje krytyki“.

Przejdźmy do prasy krajowej i położenia żydów w naszym kraju. Tu zabiera głos Der Tag (nr. 184, z 24. września):

„Zacznijmy od najbliższego kącika, od Galicyi. Rok 5671. powitał nas w chwili, gdy nad dziesiątkami tysięcy żydowskich egzystencyi unosiło się zniszczenie: kwestya szynkarska. Ileż to dla tej sprawy nie zrobiono, ile atramentu wylano, ile zgromadzeń odbywano, ile mów wygłaszano, ileż to nie pisano i mówiono, proszono i grożono, petycyonowano i demonstrowano?!

A wszystko jak grochem o ścianę. Przeszedł pierwszy stycznia, już odbył się pochód demonstracyjny w Wiedniu, przyrzeczeń nie dotrzymano, a biedacy zostali biedakami. Żydzi nawet jeszcze żyją, sprzedają wódkę bez koncesyi, żyją z dnia na dzień, obawiają się własnego cienia — czyż to jest życie?!

Kwestya szynkarska to nie jedyna plaga w naszem życiu gospodarczem. Nędza i głód osiadają w około nas w straszliwy sposób — a jak temu przeciwdziałaliśmy?

Odbyliśmy we Lwowie ankietę, oficyalną ankietę, zwołaną przez Wydział Krajowy, pod przewodnictwem marszałka kraju, wobec zastępców wszystkich partyi żydowskich — padły rady z wszech stron i uchwaliliśmy wszcząć akcyę pomocy na szerokiej podstawie -- a co dotychczas się stało?

Przyszedł szatan i wszystko zepsuł; nadeszły wybory, które uniemożliwiły wszelką robotę praktyczną.

Mieliśmy i drugą „ankietę“. Nasza bogata ciocia „Ika“ poczęła się interesować galicyjskimi krewniakami. Zwołała poufną ankietę do Wiednia, zastępcy wszystkich naszych partyi wzięły w niej udział i wszyscy uroczyście oświadczyli, że są gotowi odłożyć na bok swe interesa partyjne i pracować dla swych braci. Wybrano wielki komitet, mały komitet i ściślejszy wydział — a rezultat do dziś? Nic i nic! Ani jednemu żydowi akcya nie dopomogła do zarobku, nawet się nie rozpoczęła...

Najsmutniejszym rozdziałem w dotychczasowej historyi są wybory do parlamentu. Zamiast się złączyć i starać się o odpowiednie zastępstwo w parlamencie, wywołano w obozie żydowskim walkę bratnią, przypominającą najsmutniejsze okresy naszej historyi. Prowadzono politykę samobójczą „ni mnie, ni tobie“, politykę, której rezultatem utrata kilku mandatów i krwawe wypadki w Drohobyczu, politykę, która osłabiła siły ludu i podkopała powagę i wpływ reprezentacyi żydów w wiedeńskim parlamencie, w tym jedynym parlamencie na świecie, gdzie żydzi mogliby przy rozsądnem i zręcznem postępowaniu otrzymać odpowiednie zastępstwo i zyskać odpowiednią ochronę swoich interesów.

A w naszem życiu wewnętrznem nie jest niestety lepiej. Mówi się o żydowskiej pracy kulturalnej, o duchowem odżyciu, o narodowem odrodzeniu — panowie, łudzimy siebie samych! Frazesami jeszcze się niczego nie dokonało, pięknemi mowami jeszcze nigdy nic nie osiągnięto. Mnożą się chrzty, kwitnie handel dziewczętami, w towarzystwach panuje anarchia, gminy są za-

niedbane, starzy rabini nie mają wpływu, a nowocześni kaznodzieje są obłudni, powierzchowni i posługują się beztreściową frazeologią, nasi nauczyciele religii nie mają wykształcenia, szkoły żydowskie ledwie wegetują, a nauczyciele prywatni umierają z głodu.

O naszej literaturze nie ma co mówić. Makulatura gazetowa i nic więcej. Posiadamy cały wykaz gazet, przedwcześnie wychodzą one na świat — kto nie chce zostaje redaktorem, kto nie może, pragnie opanować opinię publiczną; najpodlejsze indywidua narzucają się swoją demagogią na przywódców ludu — a dla faktycznego życia kulturalnego nikt nie czyni ani kroku..."

Inaczej przedstawia się bilans na łamach pism syońskich. Te już nie przeprowadzają rachunku z własnem sumieniem, lecz na karb drugich kladą to, że nie dobrze się dzieje. I zgoła indywidualne mają boleści, rzekomo ogół żydów dotyczące. Między innemi pisze stanisławowski Der Jüd (nr. 21 z 22. wrześn.):

„Rząd galicyjski dowiódł, że się wcale nie boi i nie żałował prześladowań nie tylko w kierunku ekonomicznym i gospodarczym, lecz i w kierunku narodowo-politycznym. Nastąpiły prześladowania podczas konskrypcyi za podanie żydowskiego jako języka potocznego. Kary pieniężne i aresztu za powiedzenie prawdy (?) z jednej strony, słynne przeprowadzenie ostatnich wyborów do parlamentu z drugiej strony, a w końcu jeszcze mord drohobycki — to wszystko dowodzi, że Galicya w ostatnich latach nie pozostała na miejscu, ale w stosunkach do żydów zrobiła wielki skok — ku Rosyi..."

Oby większych krzywd lud żydowski nie doznawał, jak nieuznawanie żargonu jako języka potocznego i niewybór syonistów do parlamentu!

„W tym roku też odbyła się ankieta w sprawie nędzy żydowskiej, do której rząd krajowy od lat czynił przygotowania. Ankieta ta sprawdziła oczekiwania tych, co od początku powątpiewali o dobrych chęciach rządu galicyjskiego czynienia czegoś dobrego żydom. Okazało się, że rząd galicyjski po tych wszystkich szykanach, upośledzeniach i prześladowaniach żydów w ich zarobkowaniu, posiada jeszcze smutną odwagę odegrania komedyi z niezmierną nędzą żydów..."

Jeśli mowa już o komedyi, to niewątpliwie niepoślednią rolę odegrał w niej sam p. Stand przez swoje proklamowanie używania żargonu w szkołach.

Z żydów bukowińskich jest Der Jüd też niezadowolony:

„Politycznie zaszczytnie popisali się żydzi bukowińscy, do sejmu weszło dziesięciu posłów żydowskich, którzy zawiązali tu „klub żydowski". Cóż więc robi Pan Bóg? Pozwala szatanowi wkroczyć między żydów i rozdzielić ich na dwa wrogie obozy. Wrogowie żydów mogą doczekać się satysfakcyi, gdyż ich dzieło wśród żydów prowadzą — sami żydzi..."

Szatan za pozwoleniem Pana Boga płata syonistom dalsze figle. Oto dr. Peiper z Krakowa objeżdża miasta galicyjskie, organizując żydowską młodzież robotniczą w religijne związki „Machsika lumid". Takie postępowanie musi oczywista wywołać gorący protest ze strony samowładców żydowskich, którym należy się monopol trafiania do warstw robotniczych:

„Gdy się przypomina dr Peiperowi dzisiejsze ciężkie czasy, że tysiące żydów jest głodnych i bez zarobku, że dzieci żydowskie karłowacieją z braku żywności, to odpowiada na to, że należy przedewszystkiem dbać o duszę!...

Że założyciele związków „Machsika lumid" nie mają na myśli tory ani religii tylko po prostu klerykalną politykę, dowodzą ich wszystkie mowy i opowiadania. Oto przewodniczący Jesziwy w swej mowie powitalnej krytykował narodowych żydów (co za beszczelność!), co chcą polepszyć położenie żydów przez żydowską politykę ludową. Nie potrzeba polityki żydowskiej, powiada ten pobożny człowiek, należy uczyć się tory i strzedz szulchan aruchu. Żydowskiej polityki nie każe uprawiać, natomiast uprawia polską asymilacyjną politykę..."

W tem sęk, wszak jasnem jest, że jedynem remedyum na nędzę i głód mas żydowskich jest jedynie i wyłącznie żargon oraz uznanie narodowości żydowskiej. A co najbardziej boli, to nieodpowiednie wychowanie młodzieży, nie licujące z postępem XX. wieku. W tej materyi wypowiada się znów Tagblatt (nr. 186 z 27. września):

„Brak wychowania żydowskiego — oto nasz największy błąd kardynalny. Albo się wcale dzieci nie wychowuje po żydowsku, albo, co jest o wiele gorszem, oddaje się je w ręce „odżydziałych" nauczycieli i wychowawców. Każda rodzina stanowi dla siebie odrębne państewko i rozwija się wedle innej metody, co jest po prostu trucizną dla młodego pokolenia. Niestety mamy już tu takie stosunki, jak u bogatych żydów w Rosyi".

„Należy do mody, iż dzieci muszą mieć bonę, któraby z nimi mówiła po francusku lub angielsku, nauczyła dygów przed gośćmi i kilka obcych pieśni nic dziecka nie obchodzących. Przytem naturalnie zwraca się uwagę na momenta zewnętrzne i przeocza najważniejszą rzecz, by wychowawczyni była przecież żydówką.

Ale to się wyklucza. Chętnie przyjmuje się bonę chrześcijankę, a w jaki sposób mogą dzieci później mieć choć pojęcie o żydowskości?...

Panie żydowskie rozmawiają tylko o lepszych bonach i chwalą swe dzieci, że już mają piękną wymowę, i to je bardzo cieszy. To ma być szczyt lepszego wychowania, a rezultat jest bardzo smutny. Naturalnie, że dzieci temu nie są winne, tylko rodzice... Oni to są największymi przestępcami, gdyż dzieci stają się obce wśród ludu, a co najsmutniejsze, że nie mogą tym dzieciom dać odpowiedniej za to rekompensaty... Nie przewidują tego, że nadejdzie czas, gdy dzieci zechcą złączyć się z ludem, z którego pochodzą..."

Tagblatt wprowadza więc nowość: specyficzną wymowę żydowską, o ktorej przez cały czas odrodzenia „narodu" nie było mowy. Niechaj dzieci „narodu" strzegą pilnie największego skarbu narodowego, wymowy żydowskiej, którą cechuje charczenie gardłowe „r", gdyż tem najłatwiej zaznaczyć swoją odrębność. Wyklęci kiedyś będą rodzice, co o tem odnośnie do swych dzieci nie pamiętają!

Oto memento syońskie!

OD REDAKCYI.

Korespondentów naszych upraszamy uprzejmie, by korespondencyi przesyłanych nam nie przesyłali równocześnie w temsamem brzmieniu dziennikom, które wychodząc codziennie mogą ogłaszać je przed „Jednością", a wtedy umieszczanie tych wiadomości w naszem piśmie ma wszelkie pozory przedruków.

Przy tej sposobności przypominamy też, że manuskrypty zapisywać należy tylko po jednej stronie i to wyraźnie i czytelnie.

Korespondencye.

Kozowa.

Czy nie chińskie stosunki?

Jeden z naszych Czytelników donosi nam, co następuje:

Przed kilku tygodniami zmarła w Kozowie blp. H. Przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej Józef Rothstein zażądał od męża zmarłej p. H. kwoty 2000 K. jako taksy pogrzebowej i nie chciał zezwolić na pogrzeb przed złożeniem tej kwoty. Ponieważ przełożony jest tu, jak — zdaje się — i wszędzie indziej, wszechwładnym panem, a wszelkie kroki skierowane przeciw jego zarządzeniom nie mogą liczyć na uwzględnienie, przeto p. H. musiał złożyć kwotę 600 K. za pozwolenie na pogrzeb a to głównie ze względu na to, że ten był już od dłuższego czasu przygotowany. Dopiero po złożeniu powyższej kwoty udał się kondukt pogrzebowy na cmentarz. Lecz tu spotkał nieszczęsną rodzinę p. H. nowy cios ze strony kahalnika. Oto p. przełożony Józef Rothstein, czy też jego adlatus Schulim Bressler przeznaczyli na grób dla bp. H. przestrzeń między dwoma grobami o szerokości jednego metra w pobliżu parkanu w najniżej położonem miejscu, na którem nawet pomnika nie można wystawić. Miejsce to sąsiaduje nadto z grobami samobójcy i obłąkanego czy też zabójcy. Kahalnicy rozmyślnie wybrali takie miejsce, by w ten sposób przynieść ujmę czci zmarlej i jej rodziny i w nieszczęściu dotknąć tem p. H. Ma to być mianowicie odwet za to tylko, że p. H. jako człowiek kulturalny i postępowy nie chciał czy też nie umiał pozyskać sympatyi i względów p. Józefa Rothsteina i jego przyjaciela p. M. K. Rodzina nie chciała zgodzić się na pogrzebanie zmarłej w tem miejscu. Dopiero za interwencyą zacnych i poważnych obywateli miasta, którzy stanęli w obronie p. H. wykopano grób na innem miejscu, jednak wbrew woli przełożonego i jego zwolenników. Obecnie grozi p. przełożony, że nie dopuści do postawienia pomnika na grobie, choćby nawet miał do tego użyć gwałtu.

Fakt ten powinien zwrócić uwagę miarodajnych czynników na organizacye i zarządy naszych kahałów. Już czas najwyższy, by zerwać chińskie mury autokracyi kahalnej i ukrócić w odpowiedni sposób przemożną władzę pp. przełożonych, u których się ona zbyt często wyradza w dziką wprost samowolę, zwłaszcza, gdy ci wyzyskując samorząd dla celów osobistych własnych, czy też swoich organów, zwracają się przeciw inteligencyi żydowskiej dlatego, że ta wyłamuje się z pod ich bezwzględnej dyktatury.

KRONIKA.

Biura Redakcyi i Administracyi mieszczą się obecnie przy ul. Akademickiej l. 12, II. p. (nr. tel. 1375).

Redakcya otwarta codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych) między godziną 5-tą a 6-tą popołudniu.

Fundacya. Leon i Betti Parnesowie złożyli ku uczczeniu pamięci zmarłej swej córki kwotę 50.000 koron jako fundacyę, z której odsetki mają być co roku rozdzielone między dwie słuchaczki lwowskiego uniwersytetu. Zarząd tej fundacyi oddali lwowskiej gminie wyznaniowej. Prócz tego złożyli 7000 kor., z których odsetki mają służyć na utrzymanie jednej sieroty w domu dla sierót żydowskich, tudzież 7000 koron na urządzenie i utrzymanie łóżka w żydowskim szpitalu we Lwowie.

Szematyzm urzędników i urzędniczek prywatnych. Od Związku urzędników i urzędniczek prywatnych (we Lwowie, plac Bernadyński 7) otrzymujemy w powyższej sprawie odezwę, którą w streszczeniu podajemy: Pragnąc dać substrat dokładny do uregulowania bytu urzędników prywatnych postanowił powyższy Związek wydać dokładny szematyzm urzędników i urzędniczek prywatnych pracujących w Galicyi. Dotychczas uzyskano 19400 adresów urzędników. Brak jednak jeszcze znacznej liczby urzędników gospodarczych, adwokackich i notaryalnych tudzież urzędników instytucyi finansowych, zwłaszcza spółkowych. Ponownie więc apeluje Związek do instytucyj

i przedsiębiorstw, a szczególniej do samych urzędników i urzędniczek prywatnych, aby i sami podawali adresy i kolegów zawodowych do tego wzywali. Szematyzm ten bowiem ma być zawiązkiem akcyi zjednoczenia urzędników prywatnych.

„Majer Ezofowicz“ w kinematografie. Tymi dniami w warszawskim kinematografie „Sfinks“ po raz pierwszy demonstrowano zdjęcia osnute na tle znanej powieści Elizy Orzeszkowej „Mejer Ezofowicz“. Role odgrywali aktorzy teatru artystycznego w Warszawie. Z ekranu wiał silny nastrój. Całość wypadła doskonale tak pod względem wykonania ról, jak i motywów natury, pięknie ujętych. Kierownikiem inscenizacji był p. Józef Sulnicki.

Wartoby też skłonić zarząd któregoś w tutejszych kinematografów, by filmy te sprowadził do Lwowa. W ten sposób spopularyzowałoby się tę piękną powieść wśród szerokich warstw frekwentantów widowisk kinematograficznych, hodujących publiczność pseudohumorystycznymi wicami ala: chytry Moryc lub głupi Fryc.

Czy wolno nawoływać do bojkotu żydów? W wychodzącym w Krakowie pod redakcyą posła dra. Adolfa Grossa „Tygodniku“ czytamy: Przed przysięgłymi w Stanisławowie odbyła się rozprawa przeciw nauczycielce w Delejowie, (pow. Stanisławów), Emilii U., Janowi Kaczkowskiemu, lat 42, Janowi Białogłowskiemu, lat 40, Józefowi Żurawskiemu, lat 16, Karolowi Wierzbickiemu, lat 37 i Michałowi Kaczkowskiemu lat 17. Prokuratorya oskarża ich o występek z § 303 u. k., którego się dopuścili rozszerzeniem ułożonej przez Emilię U. odezwy, nawołującej chrześcijan do bojkotu żydów i do kroków nieprzyjaznych przeciw izraelickiej społeczności religijnej.

Dnia 14. lipca 1910 roku wyjechała z Delejowa neofitka Sara Firsch recte Goldfeld, która przebywała w Delejowie u diaka Józefa Humeniuka. Miedzy mieszkańcami Delejowa zaczęła krążyć pogłoska, że Sarę Frisch uprowadzili żydzi delejowscy, a pod wpływem tej pogłoski w nocy 15, 16, i 17; lipca niewyśledzeni sprawcy kamieniami i kołami wytłukli szyby w oknach mieszkań Chuny Jonasa, Ch. L. Topfa. M. Lezbeltera, i Anszla Fränkla. — Dnia 17. lipca nauczycielka U. ułożyła odezwę przeciw żydom i kazała ją rozdać między ludność.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy zaprzeczyili postawionemu im pytaniu co do winy p. U. dziewięciu głosami, co do reszty obwinionych 12, trybunał uwolnił wszystkich od winy i kary.

Były poseł antysemicki Alfred Schmid, który w roku 1908 postawił osławiony wniosek o ograniczenie liczby uczniów żydowskich w szkołach w Austryi, zmarł w sobotę po operacyi w Sanct-Pölten. Był on z zawodu handlarzem żelaza. Przy ostatnich wyborach do parlamentu przepadł, a w jego okręgu wyborczym został wybrany posłem socyalista Polke.

Wydalenie żydów z Kijowa. Nacyonaliści pod przewodnictwem znanego Sawienki, na zebraniu swem uchwalili zwrócić się z podaniem o wysłanie z Kijowa wszystkich żydów bez żadnego wyjątku. Na petycyi postanowili zebrać 50,000 podpisów. Zjednoczone organizacye prawicowe wystosowały taką samą prośbę do kijowskiej rady miejskiej, prosząc ją o współdziałanie.

Jak się tworzy mord rytualny w Rosyi. Sensacya, jakiej dostarczyło morderstwo 12-letniego Juszczyńskiego, obiegła całą prawie prasę europejską. „Czarnosecińcy“ skorzystali z chwili i mord ten, chrzcząc go mianem rytualnego, starali się wyzyskać dla wywołania pogromów. Niestety śledztwo prowadzone przez człowieka objektywnego i sprawiedliwego, jakim jest bezsprzecznie sędzia Krasowskij, ubezwładniło te pogłoski. „Czarna sotnia“ nie dała jednak za wygrane. Wyzyskała śmierć rówieśnika Juszczyńskiego, niejakiego Czebyriakewa, podciągając ją pod kategoryę mordów rytualnych. Sędzia Krasowskij jednak zdementował i ten podstęp. Puścili się za tem czarnosecińcy na inny wybieg. Oto — jak podaje „Riecz“ — na ulicy Jurkowskiej w Kijowie naprzeciwko domu matki zmarłego rówieśnika Juszczyńskiego, Czebyriakowej, agenci wydziału śledczego Padałka i Smołowik, znaleźli zakopane w ziemi zawiniątko z częściami odzieży, szelkami i dwoma szydłami.

Naczelnik wydziału śledczego Miszuk, zaraportował prokuratorowi o znalezieniu rzeczy rzekomo Juszczyńskiego, które zdaniem Mikosza zostały zakopane przed pięciu miesiącami.

Na miejsce przybyły władze śledcze i policmajster. Ekspertyza skonstatowała, iż ostrza szydeł w zawiniątku znalezionych zostały w tych dniach naostrzone, ubrania zaś tego i szelek Juszczyński nigdy nie nosił. Wobec tego wszczęto śledztwo, które wykryło szereg występnych czynów Mikusza, mających na celu zdyskredytowanie sędziego śledczego Krasowskiego. Okazało się, iż „znalezione rzeczy“ zostały 5 dni temu zakopane przez agentów naczelnika wydziału śledczego, Mikusza.

Na mocy decyzyi szefa żandarmów Kurłowa Miszuk został „zwolniony“ ze służby i oddany pod sąd.

Tak fabrykuje się w Rosyi wiadomości o mordach rytualnych.

Rząd rosyjski przeciw „Ica“. Dyrektor departamentu wyznań obcych, Charuzin, oświadczył się przeciw obecnej działalności żyd. Tow. kolonizacyjnego „Ica“, które, zamiast, jak dawniej, wspierać wyłącznie żydowską emigracyę, zaczęło żydów wzmacniać ekonomicznie w obrębie „granicy osiedlenia“. W celu skontrolowania tej działalności, rząd wydelegował naczelnika departamentu spraw ogólnych ministeryum spraw wewnetrznych Putiłowa, który już zbadał działalność „Ica“ w Wilnie, Libawie, Mińsku, Grodnie i Białymstoku. Wszędzie w tych miastach Putiłow oświadczył, że rząd nadal nie będzie tolerował takiej działalności, lecz będzie się domagał, aby „Ica“ zajmowała się wyłącznie zachęcaniem żydów do emigracyi.

Pierwsza żydowska lekarka w Rosyi. W chórze smutnych wiadomości z caratu rzadko dochodzi odgłos sympatyczniejszy. Tem chętniej dzielimy się nim z Czytelnikami. Ubiegłego miesiąca święciła w Petersburgu, znana poza granicami Rosyi lekarka Dr. Mirjam Raskin 25-letni jubileusz pracy naukowej. Pani dr Raskin jest pierwszą asystentką polikliniki księżnej Heleny Pawłównej i zdobyła sobie badaniami naukowemi na polu bakteryologii wielki rozgłos. Od lat 15 miewa na poliklinice wykłady z tego działu. Przez wiele lat redagowała pisma medyczne. Obok prac ściśle naukowych poświęciła się też pracom literackim. Pod pseudonimem „Morskaja“ napisała znaczną ilość powieści i szkiców, chętnie czytanych przez młodzież.

Senatorowie-żydzi we Włoszech. Ostatnio mianowani zostali senatorami królestwa włoskiego profesorowie dr. Giulio Aron, Giuseppe Fano i dr. Alessandro Lustig, tak, że liczba członków żydowskich włoskiej Izby wyższej wynosi obecnie 12. Oprócz wyżej wymienionych parami Włoch są następujący żydzi: prof. dr. Alessandro Ancona, prof. dr. Pio Foa (Turyn), dr. Leopoldo Franchetti, Ulderico nobile Levi, adwokat Giacomo Malvano, nadprokurator trybunału kasacyjnego, prof. Ludovico Mostara, prof. uniwersytetu dr. Vittorio Polacco (Padwa), baron Alberto Treves de Bonfili, prof. dr. Vito Volterra (Rzym) i adwokat Giacomo Levi-Civita, prezes sekcyi Rady państwa.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — — 310

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
LWÓW ul. HETMAŃSKA (róg Kilińskiego).

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij
I. FRIEDMANA

WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---

Teatr rozmaitości
Varieté Bristol
Codziennie wielkie przedstawienie. - - - - - - - -
Dwie nowe komedye. Początek o godz. 9 wieczór.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

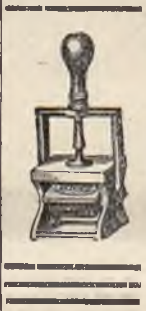
Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Dostawiamy codziennie do mieszkań
MLEKO 309
w zamkniętych flaszkach
MLECZARNIA PRZEWORSKA
A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie
ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.



ZAKŁAD RYTOWNICZY i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH
Maksa Glasermana
Lwów, ul. Sykstuska 19
TELEFON Nr. 1585.
wykonuje gustownie i tanio stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki pieczątkowe, numeratory i stemple datowe
Cenniki bezpłatnie.

TELEGRAM!



DOTĄD NIGDY NIEBYWAŁE! Rozdarowujemy 1200 K. w nagr. i gotówce!
Dla tych, którzy rozwiążą zagadkę na obrazku przeznaczyliśmy powyższą kwotę. Ten kto wynajdzie gospodynię i zamaluje, otrzyma **męski lub damski zegarek wartości 20 K. lub 15 K. w gotówce**, pod warunkiem, że zamówi elegancką imitacyę złotego łańcuszka „Diana“ i należytość za niego K. 1·75 nadeśle w markach pocztowych. Po otrzymaniu rozwiązań, nastąpi rozdział nagród. Wszelkie posyłki pod adresem. **Patria-Zentrale, A. Seifert, Wieden, VII. Neubaugasse 63.** 450.

Nazwisko .... Adres ....

Oryginalne angielskie
Raglany



POLECA W ABONAMENCIE
M. MAREK
LWOW
SYKSTUSKA 29
Telefon 2131/II.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczyskach, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztam i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową
Adres: N. Katzner, Podwołoczyska.

BANK PRZEMYSŁOWY
dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem
we Lwowie ul. 3-go Maja L. 19.
Telefon 1580 i 1024.
Wpłacony kapitał akcyjny 10,000.000 K.

Udziela kredytów przemysłowych długoterminowych we własnych obligacyach.

Finansuje przedsiębiorstwa przemysłowe.

Eskontuje i inkasuje weksle przemysłowe i kupieckie.

Składa wadya i kaucye w gotówce, efektach i we własnych listach gwarancyjnych pod bardzo dogodnymi warunkami.

Udziela poręki za kredyty podatkowe i cłowe.

Wydaje listy kredytowe na wszystkie miasta zagraniczne.

Przyjmuje zlecenia giełdowe i udziela informacyi co do korzystnej lokacyi kapitałów.

Przyjmuje wkładki na Książeczki wkładowe i na rachunek bieżący pod bardzo korzystnymi warunkami i wydaje książeczki czekowe. Kwoty do 5.000 K. dziennie wypłaca się bez wypowiedzenia. Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Wynajmuje na nizką opłatą najnowszej konstrukcyi schowki depozytowe. (Safe deposits) w stalowych kasach pancernych.

Godziny kasowe od 9 rano do 1/2—5-tej popołudniu bez przerwy.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“. Odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.